

# Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie . . . . . 2 kor.

miesięcznie . . . . . 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

## Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Szczegółowy program stronnictwa demokratyczno-narodowego jest oczywiście konsekwentnym rozwinięciem tego celu i tych zasad, któreśmy poprzednio ogólnie przedstawili, oraz zastosowaniem ich do potrzeb i warunków chwili bieżącej. Zadania te obejmują nie tylko działalność ściśle polityczną, ale także wszechstronną pracę kulturalną i ekonomiczną. Jednak tych wszystkich zadań program szczegółowy ani nie wylicza, ani nie odwołuje, w sposób dla wszystkich członków stronnictwa raz na zawsze wiążący, nie formułuje, gdyż to ani potrzebne, ani możliwe. Natomiast stawia dążenia zasadnicze, które zmianie ulegć nie mogą, oraz te najważniejsze zadania chwili bieżącej, o których spełnienie stronnictwo przedewszystkiem starać się będzie i których spełnienie uważa w praktyce za możliwe.

Na czele tego programu stoi zmiana stosunku prawno-państwowego Galicyi do monarchii w ten sposób, aby społeczeństwo polskie w Austrii nie pozabawiając się wpływu na politykę monarchii i możności powiększenia tego wpływu zdobyło: a) samodzielność ustawodawczą sejmu, b) samodzielność finansową i gospodarczą, c) samodzielność administracyjną we wszystkich dziedzinach życia publicznego, d) samodzielne kierownictwo spraw oświaty i wychowania publicznego.

Zmiana stosunku prawno-państwowego Galicyi do monarchii mogłaby nastąpić wraz ze zmianą statutu krajowego, a przedewszystkiem ze zmianą konstytucyi państwa, uwzględniającą przyrodzoną i historyczną odrębność

jego części składowych, a zwłaszcza kraju naszego — i taka zmiana prowadziłaby do osiągnięcia samodzielności na tych polach, które powyżej wyliczyliśmy. To też stronnictwo demokratyczno-narodowe nie przesądza nadewszystko kwestyi, czy samodzielność ta ma polegać na zdobyciu dla Galicyi ustroju odrębnego od reszty państwa, czy też na nadaniu całemu państwu ustroju federalcyjnego — popierać będzie wszelkie skądkolwiek wychodzące usiłowania zmiany w tym kierunku, o ile będą zgodne z interesem narodowym. „Nadto ze względów zarówno narodowych, jak ekonomicznych dążyć będzie stronnictwo do jak najściślejszej duchowej i politycznej łączności Galicyi ze wschodnim Śląskiem austriackim”.

Ale zmiana stosunku prawno-państwowego Galicyi do monarchii, to kwestya przyszłości. Jaką jednak działalność zamierza stronnictwo demokratyczno-narodowe rozwinąć na gruncie dzisiejszego ustroju państwa?

Otóż w myśl swych naczelnych zasad ma się ono starać:

1) o pełne wyzyskanie dzisiejszej kompetencyi ustawodawczej sejmu i rozszerzenie jej zwłaszcza we wszystkich sprawach wychowania i wykształcenia publicznego, w sprawach ekonomicznych i finansowych;

2) o ustawodawcze określenie terminu sankcyj ustaw krajowych, o przeniesienie kontrasygnatury tych ustaw z rządu centralnego na namiestnika względnie na rząd krajowy, o uchwalenie i sankcję ustawy o prawnej odpowiedzialności namiestnika względnie rządu krajowego przed sejmem, wedle analogii odpowiedzialności ministrów przed Radą państwa, wreszcie o nadanie sejmom krajowym prawa oskarżania ministrów na równi z obu izbami Rady państwa.

Co do praw języka polskiego, jako urzędowego, przyznanych ces. rozporządzeniem

z 4. marca 1869 r., ma się stronnictwo starać w drodze ustawy krajowej o usunięcie nielegalnych uszczupień tych praw, a więc o wprowadzenie języka polskiego w służbie wewnętrznej prokuratury, w urzędach kasy, w urzędach poczt, telegrafów i kolei żelaznych, w zakładach przemysłowych i monopolowych, żandarmerji i służbie policyjnej — o przyznanie językowi polskiemu na Śląsku i Bukowinie praw jednego z języków krajowych — wreszcie o rozszerzenie praw języka polskiego w czynnej armji, obronie krajowej, szkołach i sądach wojskowych, oraz u władz centralnych i w najwyższych trybunałach państwowych.

Dalszymi postulatami stronnictwa — to rozszerzenie kompetencyi władz administracyjnych, sądowych i skarbowych — to przywrócenie pierwotnego zakresu działania krajowej Radzie szkolnej i rozszerzenie go na zupełnie samodzielne, niezawisłe od ministerstwa oświaty i od władz politycznych — decentralizacja zarządu kolei żelaznych, poczt, telegrafów, dróg wodnych, monopolów i zakładów przemysłowych państwa — przywrócenie jedności kraju w organizacyi sądownictwa i ustanowienie dla Galicyi osobnego najwyższego trybunału sądowego, wreszcie zapewnienie siłom krajowym pierwszeństwa do wszelkich posad publicznych w kraju, a udziału w zarządzie i sądownictwie centralnem.

Obok tego zamierza stronnictwo domagać się oddania krajowi domen i lasów, kopalni i warzelnii soli — wzmocnienia finansów krajowych przez wydajny udział w państwowych podatkach spożywczych i stopniowe przekazanie samorządowi wszystkich podatków realnych bezpośrednich — wreszcie zapewnienia krajowej władzy autonomicznej stanowczego wpływu i kontroli przy ustanawianiu i zmianie taryf kolejowych, ważnych dla produkcji lub konsumpcyi naszego kraju.

(C. d. n.)

## 26) Wspomnienia z dalekiej północy.

Pragnąc atak odeprzeć choć podczas snu, zwykle bliższą, ustrojoną ręką, czyniliśmy do karku jako zaatakowanego miejsca wycieczkę, zazwyczaj nie napróżno. Lecz ozdoba bransoletki, niewinny łańcuszek zawadzał czasem o brodę lub nos obok leżącego kolegi eleganta i obaj się budziliśmy, nigdy nie gniewając się na siebie, owszem następowało dowcipne pytanie — jak się udało odparcie ataku, oraz ileś wziął do niewoli i t. p. Trudną była odpowiedź ścisła, bo światło w salonie naszym było liche, zakopcona latarka z łojową świeczką. Wiele, wiele było komicznych scen w towarzyskim zakutych życiu, i to wielce uprzyjemniało mimowolną na cudzy koszt podróż.

Rozgadałem się o dwunogich bezskrzydłych, nie mówię o dwurękich łowczych zwierzętach — aby jaki zoolog nie zaliczył nas do innej, niższej grupy stworzeń, co by nam nie przyniosło honoru, a nawet nie zamieszkuje strefy, której po lat kilka i więcej byliśmy, nie z własnej chęci, niby obywatelami.

Co do właściwych obywateli t. j. osiedlonych w Syberji, stałych mieszkańców, spotykałem wielu dobrych i uczciwych ludzi. Wielu z nich przychodziło z katalogami księgarskimi z prośbą, by im wskazać, jakie dzieła mają wypisać, by się kształcić zawodowo, a i inne ogólne. Chociaż ich fundusze nie były świetne — oszczędzali, byle się kształcić; pragnęli oświaty — i z mozołem zdobywali takową. Mógłbym jeszcze wiele o nich powiedzieć, lecz obawa bym im nie zaszkodził, każe jeszcze milczeć. Jako rys pocziwości włościan opisałem już wystawianie za okno chleba t. j. dla uciekających z robót ciężkich skazańców, w siołach leżących przy głównym trakcie.

Podczas mego pobytu powstała myśl u nich oderwania Syberji od Rosyi i utworzenia zjednoczonych stanów sybirskich; przychodzili do nas z prośbą, by ich pouczyć, jak tworzyć organizację, oświadczając na przód, że z nas żadnego do organizacji nie przyjmą — mówiąc: „o bo nam was szkoda — was za to kula czeka — a my wiemy, że jak wystąpimy, to wy będziecie wszyscy z nami — wy przeżyliście to, więc pouczcie nas!!”

Wogóle naród tam więcej oświecony, jak w Rosyi — więcej też czuje gniołącą nie-miłosiernie rękę rządu.

Obecnie choć bardzo skąpo dochodzące do nas wiadomości stamtąd dowodzą powyższego.

Nim jednak powrócę do przerwanego poprzednio wątku, muszę jeszcze opowiedzieć parę wydarzeń z drogi. Przybywszy do Tobolska pomieszczeni zostaliśmy w wielkiej kamerze przesyłkowego więzienia. Na środku salonu były prycze podwójne, a swoją drogą w około ścian — spędzono nas razem około stu. Było gwaro i wesoło. O godzinie około 9-tej wieczorem robi się na korytarzu stukot, otwierają się drzwi z łoskotem, wpadają oficerowie w asystencyi żołnierzy by wykonać „powierkę” (przeliczenie). Każą się ustawić nam w uliczce między narami (pryczami) — i czytają listę. Każdy z nas przy wymienieniu nazwiska swego winien się być odezwać. Wywołują Tuz Klekoda — milczenie — widzę, jak silnie zaniepokojeni oficerowie. Czytają listę dalej — są wszyscy prócz Tuza Klekody. Rachują nas raz i drugi — są wszyscy — dopiero po drugim przeliczeniu występuje kolega Tadeusz Wiskida i oświadcza, że jego nie czytano. Okazało się, że pisarz układający listę nie tylko pióro maczał w atramencie — ale prawdopodobnie gardziołek odwilżał, a może i nosek w kielichu oczyszczonej (wódki) — i wyczytał Tuza Klekodę, — z Tadeusza Wiskida. (C. d. n.)

## To i owo.

Są narody zamieszkujące ten mizerny padoł płaczu, o których śmiało twierdzić można, że się niczego nie nauczyły, a do takich, z żalem wyznać mi to przychodzi, należy i nasz.

Słyszałem i czytałem podobne zdanie już nieraz, chociaż może w inną formę ubrane, i dlatego nie podaję powyższego za swój oryginalny wynalazek, lecz mam pretensję do wdzięczności czytelników tylko za przypomnienie im tego, z czym zapewne nieraz sami także już się spotkali.

Wszak dosyć dawno już nasz nieśmiertelny Juliusz szpetnie przymówił nam od papug, a czy nam to pomogło? Broń Boże! To samo, co on zaobserwował i co spowodowało przymówkę, istnieje u nas po dzień dzisiejszy, z tą tylko chyba różnicą, że za czasów Słowackiego ludzkie papugi paplały po francusku, a teraz chętniej szwargocą po niemiecku, albo choćby nawet po turecku.

Że u nas i dzisiejszych Polaków przeważną liczbę słusznie taki sam zarzut spotkać może, nie potrzeba zbytnio dowodzić, dość przejść się po mieście, a mieć przy tem oczy i uszy otwarte.

Weźmy pierwszy przykład z brzegu. Żądamy i słusznie od naszych Żydów, aby skoro się tu urodzili, tu żyją i kawałek chleba znaleźli, poczuli się względem pierwowłóczyków przynajmniej do takiej względności, aby w stosunkach z nimi posługiwali się ich mową. Ale żądają tego tylko jednostki nie papuzie, natomiast dużo jest takich choć nieupierzonych papug, które przyszedłszy do handlu, same zaczynają do Żyda mówić po niemiecku, albo nawet, co gorsza żargonem, a wszystko to z bezmyślności i tylko w chęci popisania się poliglottyzmem. Zdaje im się bowiem, że szwargotanie po niemiecku dodaje im w oczach Żyda powagi i otacza ich blaskiem jakiejś wyższości.

Nie pomań jednak, że tą paplaniną poniżają się właśnie sami dobrowolnie, bo okazują lekceważenie dla tego, co mają najdroższego i co najwyżej cenę powinni t. j. język ojczysty. Nie rozważają również jakie niebezpieczeństwo podobne lekkomyślne i nierozważne postępowanie w sobie kryje. Czemuzto bowiem zawdzięczyć należy, iż się Śląsk tak zniemczył, jeżeli nie temu, iż klasy zamożniejsze i inteligencja chętniej się posługiwały niemiecczyną — a język polski strącały na stanowisko chłopskiej mowy? Lud poszedł za ich przykładem w wyższych aspiracjach — i w znacznej części zniemczył się posługując się dla popisu pańską mową. Niema wprawdzie dziś u nas w Galicyi takiego niebezpieczeństwa, ale takie papuzie popisywanie się niemiecczyną zdradza zawsze lekceważenie własnego choć tak przepięknego języka — szczególnie w obcych.

Niech do nas przyjedzie pierwszy lepszy włóczyk niemiecki z próbkami, to my jak najchętniej i najprzejmiej rozmawiamy z nim choćby z kiepska po niemiecku nie pomań na to, że skoro on do nas przybywa robić interesy — powinien umieć po polsku, bo gdyby n. p. Polak pojechał do Niemiec i chciał, aby Niemcy do niego po polsku mówili, wysmiałby go z pewnością.

Pozbądźmy się przeto już raz tej nierozumnej, sprzedającej uprzejmości — a nauczmy się, co się nam na własnym śmieciu od obcych należy — a przedewszystkiem nauczmy się cenić własny język, jako skarb najdroższy i nie pozwalajmy go nikomu lekceważyć. Pod tym względem wiele nauczyć się możemy od Czechów i Węgrów. Byli i oni w takim jak my położeniu, skoro się jednak opatrzyli i nauczyli, ile cenić należy swoją mowę i że jej nie należy nikomu dozwalać lekceważyć, widzimy do jakiego doszli poczucia godności narodowej, a oprócz tego i innych na każdym polu rezultatów, ale też u nich pomiatać ich mową — nie wolno nikomu!

Widzę już, jak wielbiciele wielojęzyczności z politowaniem kiwają głowami nad mojem zacofaniem i słyszę znowu oklepny już stokrotnie argument, że z polską mową daleko nie zajędzie, ale należy znać języki światowe. Tak, należy je znać i uczyć się ich nawet gruntownie, ale nie dla popisu u siebie przed własnymi lub podróżującymi za handlem Żydami, lecz dla poznania pięknej

i bogatej literatury obcych narodów, lub dla posługiwania się obcymi językami, gdy nas losy rzucą na obczyznę lub interesy handlowe zmuszą do korespondencji z obcymi, ale u siebie nasz język powinien stanowić dla nas świętość nietykalną i nie wolno nam samym jej lekceważyć lub pozwalać na to komukolwiek.

Inny jeszcze wprost przeciwny objaw, bo zakorzenionego kołtuństwa — musimy również przy sposobności na naszym bruku zaobserwować.

Jak z jednej strony inteligencja udaje okropnie postępową, tak z drugiej w sferach szczególnie hałałowo-radzieckich zamilowaninie do brudu i gnoju przechodzi zwyczajną miarę.

Że powyższe twierdzenie znowu arcy-słuszne, mogą czytelnicy powziąć z następującej historyjki: Każdego tygodnia w piątek zjeżdżają się setki fur z różnościami do miasta na targ.

Tłok nieopisany w rynku i we wszystkich ulicach, że przepchać się nie można, każdego piątku po targu góry śmiecia i gnoju zostają na ulicach, że trudno choć w części po targu ulice uprzątnąć. Gdyby zaś kiedy wydarzył się w mieście podczas targu wypadek n. p. pożar, to przy popłochu, jaki powstać musi, może nastąpić katastrofa, jakiej się i w przybliżeniu przewidzieć nie da. Chciał przeto Magistrat zarządzić złemu i kupić lub zamienić grunt położony około targowicy na bydło nad Sanem, aby tam można przynajmniej część fur n. p. ze zbożem, sianem, drzewem i t. p. artykułami podczas targów umieszczać. Nie byłoby wskutek tego takiego natłoku na rynek, gdzie się targi odbywają, a tem samem mniej obawy o jakieś nieszczęście i nie byłoby co tygodnia tyle gnoju i śmiecia w środku miasta. Zwołano nawet posiedzenie Rady, aby uchwaliła w zasadzie potrzebę takiej targowicy i upoważniła Magistrat do traktowania z właścicielem gruntu upatrzonemu. Ale ponieważ przeniesienie tylu fur na targowicę za miasto ma pewne niedogodności dla szynkarzy, tandeciarzy et tutti quanti — więc nie było kompletu i rzecz się znowu odwleka.

Magistrat nie powinien jednakże zrażać się takim kołtuństwem i z całą wytrwałością dążyć do urzeczywistnienia powyższego zamiaru, który stał się dla niehandlujących mieszkańców wprost koniecznością — a z pewnością zwycięży. Przypomniemy dla przykładu, ile to wrzawy było, gdy powzięto myśl przeniesienia targu bydłem na dzisiejszą targowicę. Strach pomyśleć, jaki okropny los najzupełniejszego zubożenia przepowiedali interesowani miastu, gdyby musieli iść krowy i świnie kupować nad San. Tymczasem rzecz stała się faktem — miasto stoi dalej, jak stało, za propinację, która miała zupełnie podupaść, bierze dziś wyższy czynsz, a w każdym razie zyskało, bo ma co tydzień mniej fur gnoju wywozić z ulic i z rynku. Tak też będzie z czasem i z tem, gdy się fury z miasta choć w części usunie.

*Pesymista.*

## Z SANOCKIEGO ODDZIAŁU „ELEUTERYI“.

Po długiej z powodu ważnych przeszkód przerwie odbyło się w ubiegłą niedzielę 30. września w sali Rady miejskiej o godzinie 3. po południu zwykłe miesięczne zebranie oddz. Tow. zupełnej wstrzemięźliwości w obecności 89 osób.

Stosownie do przyjętego zwyczaju zagał je przewodniczący p. dr. Karol Zaleski. Jeden z występujących członków „Eleuteryi“ napisał do Zarządu Oddziału na swe usprawiedliwienie, że woli być abstynentem, nie należąc do Tow., aniżeli czuć przymus na sobie, będąc jego członkiem. Otóż p. przewodniczący wykazuje w swem przemówieniu, że jestto sofizm dawno nam już znany a ukuty przez przeciwników naszych dążności, którzy lękają się nas, widząc, że się organizujemy. Wszelka bowiem organizacja jest potęgą, która przy usilnej pracy dochodzi do celu. Tembardziej my zwyciężyć musimy, skoro nasz cel jest dobry i piękny, bo usunięcie karczemnego życia naszego ludu, naszego z każdym dniem znikającego mieszczaństwa względnie stanu rękodzielniczego i niestety, naszej t. zw. inteligencji.

Że abstynencja jako taka jest pożyteczną i potrzebną dla jednostki i dla społeczeństwa, to nie ulega już dziś wątpliwości wobec tego, że wielka zaszła w ostatnich czasach różnica w zapatrywaniach na podstawie badań ściśle naukowych na sprawę alkoholizmu t. j. zatrucia alkoholem, zawartym w napojach powszechnie używanych, jak wino, piwo, koniak, rum, arak, wódka, likiery itd. Okazało się bowiem, że stałe codzienne używanie choć niewielkich — nie upajających ilości tych napojów sprządza po dłuższym czasie chroniczne zatrucie alkoholem w postaci ciężkich zaburzeń przemiany materii (cukrowka, dna, otyłość) a szczególnie nadwężenie systemu nerwowego, sprządzające nietylko osłabienie woli, ale nawet samobójstwa i obłądki opilcze, choroby umysłowe u ludzi z najlepszych sfer, których nikt nigdy za pijaków nie mógłby uważać. Jasno więc wynika z tego, że dziś nie wystarcza walka z pijaństwem w powszechnem rozumieniu, ale trzeba walki z używaniem tej zdradzieckiej trucizny w tak nęcej formie, zwłaszcza u młodzieży, na której rozwój umysłowy wprost zabójczo działa i moralność jej w następstwie podkopuje.

W nowoczesnej walce o byt rozstrzyga praca. Dawniej polegała ona na niewolnictwie, dziś na jak największem wyzyskaniu sił przyrody. O powodzeniu jednostki rozstrzyga obecnie wielka dokładność w wykonaniu pracy zawodowej, punktualność i jak największe wyzyskanie czasu. Społeczeństwo, które ma wiele takich jednostek, zwycięża w walce ekonomicznej o byt. Przyzna jednak każdy, że do tego potrzeba nie protekcji ale zdrowia fizycznego, a więc unikania wszystkiego, co zdrowie podkopać może, a zysnienia tego, co je podnosi i wzmacnia. Jeżeli zaś badania lekarskie ściśle kliniczne wykazują dowodnie, że alkohol nas truje i podcina naszą energię i przedsiębiorczość, toć warto dla idei naszej pracować, warto „poświęcić“ przyjemności podniebienia z wielką osobistą korzyścią a dla przykładu drugich zwłaszcza „maluczkich“ (ze strony inteligencji). Nie należy sądzić, że zupełna wstrzemięźliwość (abstynencja) jest już całkowitą dźwignią zdrowia; nie zastąpi ona bowiem umiarkowania, świeżego powietrza, ruchu, kąpiele, pływania, wioślowania, gimnastyki, czystości obyczajów i t. p. ale przyczynia się ona stanowczo do uchylenia wiele złego dla zdrowia ciała i co ważniejsza dla zdrowia ducha. A przecież raczej na wszystko pozwolić niż na zepchnięcie siebie z piedestału godności człowieka, na jaki wynosi nas prześliczna etyka nauki Chrystusowej... A tymczasem alkohol jak wróg podstępny zniemacka upodlić nas może, bo nikt nie wie z góry, dokąd go pierwszy kieliszek w życiu zaprowadzi. — Nakoniec podnosi p. przewodniczący, jakiego znaczenia musi być nasza idea, skoro porywa za sobą umysły natchnione (Marya Konopnicka napisała: hymn Eleatów), przytacza wiersze Konopnickiej, Kochanowskiego, Mickiewicza i Asnyka poczem prosi o jednanie nowych członków, o wspieranie drobnym groszem (wkładka miesięczna 10 do 20 hal.) a przedewszystkiem własnym przykładem wstrzemięźliwości dla wyrobienia charakterów, jeśli naprawdę chcemy uzyskać naszą niepodległość i szczęście Polski.

Po tem zagajeniu, którego zebrani z wielką uwagą i przychylnością wysłuchali, nastąpił wykład p. prof. J. Tomasika „o charakterze“. Prelegent w nader przystępnej formie nakreślił znaczenie charakteru człowieka, na którego zawsze i wszędzie liczyć można, a podkreślił wady charakteru objawiające się w naszym społeczeństwie. Zaznaczył dobitnie, jak wielki wpływ na wyrabianie wielkich charakterów, bez skazy, ma chrześcijaństwo głęboko pojęte.

Zalecał gorąco, aby dzieło angielskie Smilesa o charakterach tłum. na nasz język znajdowało się na stole każdej rodziny polskiej i jak pismo św. codziennie było czytane. Zalecał też wiele dzieło Zamojskiej o wychowaniu i inne nasze i obce. Skończył apelem, aby i dom i szkoła tworzyły charakter piękny dla szczęścia Ojczyzny, aby zaś to osiągnąć, trzeba rozszerzyć nauczanie pedagogii i na szkoły średnie. Pouczające a z serca płynące nauki te nagrodzili zebrani oklaskami.

Z kolei p. St. Niedzielski prosił o groszową składkę na rzecz gospody bezalkoho-

lowej, czemu uczyniono zadość z chęcią.

Gdy nikt więcej głosu nie zabierał, p. przewodniczący zamykając zebranie dziękuje wiel. księżom Sękowskiemu i Turkowskiemu, za zaszczytowanie zebrania swą obecnością i prosi o dalsze wspieranie w pracy, w której Kościół katol. tak wielkie położył już zasługi. Ks. Turkowski w odpowiedzi życzy naszemu oddziałowi jak najlepszemu rozwojowi, przyrzeka, że będzie o nim pamiętać i zaznacza uzupełnienie wykładu p. prof. Tomasika, że jego zdaniem pięknym w całym tego słowa znaczeniu charakterem może być jedynie prawdziwy katolik. Nastrój poważny całego zebrania wywarł na obecnych jak najlepsze wrażenie, a były „wszystkie stany“.

Zarząd.

## KOESPONDENCYE.

Besko, we wrześniu.

Szanowna Redakcyo!

Przed trzydziestu laty Besko było tak rozpite, rozwydrzone i rozładaczone, że w dni obcych na gościu zaczęto obrzucać kamieniami, w nocy ich bito i okradano, a Starostwo przez dłuższy czas nosiło się z myślą, aby osadzić w gminie kompanię wojska aż do uspokojenia jej.

Tymczasem gorączka emigracyjna do Ameryki oswoiła gminę od żywiołów niesfornych i awanturnych i przez dłuższy czas był spokój i swoboda.

Obecnie wracają dawne czasy: pijatyki, śpiewy i krzyki po nocach, napaści spokojnych mieszkańców, kradzieże i rozboje są na porządku dziennym, a kompania wojska albo przynajmniej posterunek żandarmeryi znowu bardzoby się przydały.

W krótkim czasie kilku tygodni okradziono sklepik Kijowskiego, sklepik kółka rolniczego, trafikę Flama, dobywano się do szpiklerza p. N. bezskutecznie, zato zabrano mu siekiere i ze stajni rzemień, we dworze skradziono całe uprząże, chomonty i kantary, a u p. S. wyrócili łotrzykowie w pasiece kilkanaście uli, zniszczyli pszczoły i miod wypuścili, widocznie jeszcze młode niedoświadczone miedzwiadki.

Ze tego nie robią obcy, tylko domorośli chuligani, najlepszy dowód, że głównie polują za kiebasami, cygarami i cukierkami, nie ruszając ubrania i pościeli.

Pomimo najgorliwszych dochodzeń ze strony żandarmeryi, złodziei wykryć dotąd się nie udało.

N. N.

Zarszyn, w październiku 1906.

Po półtrzecia-rocznych rządach nadanego nam przez naszych opiekunów komisarza doczekaliśmy się nareszcie jego odwołania i wyboru Rady gminnej, który odbył się przy końcu września b. r. Członkami Rady wybrani zostali następujący obywatele tutejsi: Adamski Walenty, Belina Bartłomiej, Burczyk Karol, Dębowski Antoni, Dracz Piotr, Floryan Ignacy, Ingłot Karol, Dr. Jodłowski Jan, Kruczkiewicz Piotr, Kuzian Izidor, Kuzianik Franciszek, Łożański Franciszek, Łożański Szymon, Niemczyk Józef, Okarma Felks, Pietrzakiewicz Szymon, Pietrzakiewicz Adam, Porawski Władysław, Sandałowski Paweł, Teśniarz Franciszek, Trelewicz Franciszek.

Naczelnikiem gminy wybrała Rada Karola Burczyka. Skład Rady gminnej jest więc taki, jakim dzisiaj niestety mało które miasteczko galicyjskie poszczycić się może — mamy przeto uzasadnioną nadzieję, że w nowo wybranej Radzie nie będzie żadnego rozdwojenia.

Nawiasowo nadmienić muszę, że odwołanie komisarza i zarządzanie wyborów nie byłoby jeszcze nastąpiło, gdyby z powodu śmierci ś. p. Truskolaskiego nie zaszła potrzeba wyboru członka do Rady powiatowej z grupy miasteczko, do której i gmina Zarszyn należy.

Zastanawiając się dzisiaj nad tem, czy i co też zrobił p. Komisarz więcej ponadto, co zrobiłby był zwykły przeciętny naczelnik gminy, przychodzę do przekonania, że szkoda o tych 720 koron, które gmina zmuszoną była płacić corocznie p. Komisarzowi. Bo jeżeli naczelnik gminy pobierał przedtem 240 kor., a komisarz 720 koron rocznie, a jeden od drugiego nie zrobił nic więcej, to każdy

przyzna, iż lepszy ten, który chociaż wielkich rzeczy nie dokazał, brał jednak mniej pieniędzy.

Nie wiadomo jeszcze, jaką płacę ustanowi Rada gminna dla nowego naczelnika gminy, wszelako gdyby udało mu się tak nastroić Radę, iżby mu uchwaliła płacę taką, jaką pobierał jako komisarz, to już dzisiaj naprzód apelujemy do Wydziału powiatowego, aby ją zredukował do możliwych granic, a nie obciążał gminy wydatkiem niepotrzebnym, zwłaszcza że miejscowość tutejsza w roku bieżącym nawiedzona została kilkakrotnym wylewem, a funduszów nie ma na inne więcej piekące potrzeby, jak umundurowanie straży, rekwizyta ogniowe, bruki itd. itd.

W końcu zwracam się do ciebie szanowna reprezentacyo miasteczka Zarszyna z prośbą, abyś odtąd popierała nie jednostki lub partyę, ale abyś popierała i broniła interesów całej gminy i nie tylko czuwała nad całością majątku gminnego, lecz myślała także nad jego przysporzeniem, słowem, abyś rządziła tak, iżby twej gospodarki nie potrzebował znowu „naprawiać“ komisarz rządowy.

Nie — rajca.

## KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

**Dobrodziejcie ludu.** Jak wielki ludowiec, p. Stapiński, pracujący ciężko dla ludu w banku parcelacyjnym, z całą świadomością pomaga zdierać skórę z chłopca, świadczy najlepiej ustęp z referatu p. Grabskiego, odczytanego na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie.

„Według badań przeprowadzonych przez nas w Banku parcelacyjnym przy rozpoczętych przezeń parcelacjach w r. 1900 najwyższa cena za grunta orne sięgała 1000 kor., gdy w r. 1904 dochodzi ona już do 1800 kor., a cena 1000 jest już rzadką. Przeciętna zaś cena za mórg ziemi w ogóle, wynikająca ze sprawozdania Banku, wynosiła:

w r. 1900 — 378 koron

w r. 1901 — 476 koron

w r. 1904 — 616 koron

Więc Bank parcelacyjny mający za zadanie chronić właśnie przed wyzyskiem spekulantów parcelacyjnych i obdarzony szerokim kredytem Banku krajowego, sprzedawał w r. 1904 ziemię galicyjską, w ogóle w niewysokiej kulturze będącą, przeciętnie po 616 koron, a za role orne brał aż do 1800 kor. z morga.

Tymczasem Bank ziemski w Poznaniu mający do walczenia z przemożną konkurencją komisji kolonizacyjnej... brał przeciętnie za grunta wielkopolskie w znakomitej kulturze będące, gdzie nieużytków, lasowisk i mokradeł prawie niema, po 628 marek za hektar tj. 462 kor. za mórg.“

Cóż p. Jan na to? Czy nie uważa za swój obowiązek wpłynąć na kierowników banku, aby z chłopów skóry nie zdierali — albo jeżeli tego nie potrafi a jest uczciwym człowiekiem wystąpić z banku i odstąpić jego niecne praktyki przed sądem, a chłopów ostrzedz, aby ze zdziwieniem bankiem w żadne interesy nie wchodzili?

Tak, ale widocznie p. Jan ma dwojaką uczciwość — inną dla wieców — a inną dla banku t. j. dla własnej wygody — skoro od 1904 dotąd ani jednego ani drugiego nie zrobił — i jeszcze za bankiem kopie kruszy! Wiwat nowemu obszarownikowi!

**Automobile.** Sportowcy automobilowi, jak to już kilka razy donosiliśmy, zaczynają i u nas się pojawiać. Nie mielibyśmy nie przeciw temu, żądamy tylko, aby jazda odbywała się rozsądnie i nie w zwaływanym tempie. Tymczasem dzieje się przeciwnie, bo panowie sportowcy jadą przez miasto tak, jak się to z szerokością ulic i małym miasteczkiem życiem w żaden sposób pogodzić nie da, przez co narażają niesportowców na kalectwa.

Niedalej, jak zeszłej niedzieli na Dąbrówce polskiej spłoszyły się konie od pędzącego automobilu, nieprzywykłe do takiego

huku, wóz się przewrócił, a kobieta siedząca na wozie dotkliwie się potłukła. Zaś przy wjeździe do miasta, w ulicy Kościuszki spłoszyły się konie fiakerskie i tylko przytomności umysłu furmana zawdzięczać należy, że je wstrzymał i zapobiegł nieszczęściu, właśnie bowiem ludzie wychodzili z kościoła i łatwo o przypadek, gdy rozhukane konie wpadną w tłum.

Możeby więc przy wjeździe do miasta umieścić tablice ostrzegające pp. automobilistów, że tu dla wąskości ulic — po kawalersku jeździć nie wolno pod grozą spoczynku w furdydze, a to ze względu, iż Sanoczanie nie mają takiego zamiłowania do tego sportu, aby dla niego aż całość swych kości na szwank narażać mieli.

**Samobójstwo.** Stanisław Germak, uczeń VIII. kl. tutejszego gimnazjum, syn Jana Germaka, tut. obywatela i radnego miasta Sanoka, zastrzelił się onegdaj w Wróbliku, zawiadomiwszy przedtem rodziców, że sobie życie odbiera, a dlaczego, to niech się spytają Dra Krynickiego, a więc zapewne z powodu nieuleczalnej choroby.

Nieszczęsną ofiarę złamanego młodzieńczego jeszcze życia pochowano we Wróbliku przy udziale kolegów szkolnych, którzy się tamże na pogrzeb udali.

**Jelenie.** W naszych okolicznych lasach pojawiły się jelenie i to w dość znacznej liczbie, bo n. p. w Załużu widziano około 20 sztuk. Widziano tych gości i w lasach olchowieckich i w miejskim lesie. W zeszłym tygodniu ubito w trepczańskim lesie wspaniałego jelenia, 5 lat liczącego, którego przywieziono do miasta i tu częściami sprzedano; ważył on około 200 kilogramów. Skórę i rogi zostawił sobie p. Koźma, który go zastrzelił, na pamiątkę.

**Zakład Akademickiego Oddziału Sokola w Krakowie** nadesłał nam następującą notatkę z prośbą o umieszczenie:

Staraniem Zarządu Ak. Oddz. „Sokola“ urzędować będzie codziennie między godz. 6 — 7. wiecz. w lokalu czyteln. Tow. gymnast. „Sokół“ w Krakowie (ul. Wolska l. 27, parter) Komisya informacyjna celem udzielania wszelkich wyjaśnień w sprawie studyów i życia akademickiego Wszechn. Jagiel. w Krakowie.

**Składki.** Ks. kan. Bronisław Stasiński, złożył w naszej Redakcyi 50 kor. — otrzymane z Kasy oszczędności miasta Sanoka tytułem honorarium za komisję rewizyjną — przeznaczając tę kwotę w równych częściach na malowanie kościoła i Towarz. Pomocy naukowej.

**Opowiadaczka bajek.** Do Londynu przybyła staruszka o srebrnych włosach, o miękkim dźwięcznym głosie, która obrała osobliwy zawód: opowiada bajki. Panna Marya Shedlock — tak się nazywa — zarabiała poprzednio w Nowym Jorku, skąd pochodzi, na życie lekcjami francuskiego. Będąc wielbicieleką bajek, a zwłaszcza bajek Andersena p. Shedlock opowiadała kilkakrotnie w małym kółku te poetyczne opowieści i zyskała takie uznanie, że porzuciła lekcye i poświęciła się temu nowemu, o wiele zyskowniejszemu, jak się okazuje zajęciu. I odtąd opowiadała bajki swoje we wszystkich większych miastach amerykańskich od Nowego Jorku do San Francisco, bądź w ścisłym kółku rodzinnem bogaczy, bądź wobec licznego tłumu, a wszędzie i zawsze towarzyszyło jej powodzenie; dzieci zaś, które są tu czynnikiem najmiarodajniejszym, uwielbiają wprost p. Shedlock. Pragnie ona teraz popisać się ze swą sztuką w Anglii.

**Zeszyt 13. „Naszego Kraju“** z okazji zjazdu górników polskich w Krakowie poświęciła Redakcyja górnictwu dając przez nadzwyczaj bogaty i rozmaity dobór artykułów tak fachowych jak i prac literackich całokształt tego wszystkiego, co odnosi się do górnictwa, jego rozwoju, znaczenia, pamiątek, muzyki i poezji stanu górniczego. Zeszyt ten jest ozdobiony około stu ilustracyami kopalń w Sosnowicach, Wieliczce, Boczni, Kałuszu, Borysławiu itd. oraz portretami najznakomitszych przedstawicieli stanu górniczego w Polsce.

Prenumerata półroczna 10 koron. Adres Administracyi i Redakcyi: Lwów, Piekarska 32.

6-30

## Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od  
dawna doświadczonego, leczniczego  
**mydła liliowego**  
(marka: drewniany konik na kij)  
wyrobu

**Bergmanna i Sp. w Tetszen** n./ł.  
(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-eh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą pleć oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek  
w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

## G. k. obwod. apteka w Sanoku Mra Maryana Kawskiego

poleca:

wszelkie środki lecznicze i dyetetyczne, wina lecznicze P. Mikolascha polecane przez Towarz. lekarskie, prawdziwy francuski Cognac, Malagę, Lacrima Christi. Wody mineralne sztuczne i naturalne. Wszelkie specyfika krajowe i zagraniczne. Surowice lecznicze. Opatrunki, waty, bandaże. Perfumy, środki kosmetyczne. Wodę kolońską, preparaty chemiczne do fotografii i t. d. 9-12

## Feller Elsa Fluid

Ta marka chroniony Feller fluid z esencji roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwość, nieżyt, ból gardła, bole w piersiach i stawach, znużenie, zapalenie, dreszcze, infuencyę, zaflegmienie etc.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 kor. 60 hal.

Zamówienia adresujecie do **S. Y. Feller w Stubięc, w Kroacyi, Salsplac 202.**

Bardzo chwala także Feller przeczyszczające pigułki rebarbarowe z marką Elsa pigułki. 6 pudełek franko 4 kor., 12 pudełek franko 7 kor. 60 hal.

Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden lecz dwa tuziny franko za 5 kor., który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrop przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor. Prawdziwy norweski tran wotrobiany 2 flaszki franko 5 koron. 10-10

Najwyższe odznaczenie Grand Prix na wystawie światowej, St. Louis 1904



Niz każdy inny środek do czyszczenia nacali.

## Globus

ekstrakt do  
czyszczenia  
czyści lepiej

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.
Kąpiele z kwasu węglowego (CO <sub>2</sub> ) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.	Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.	<b>APTEKA</b> pod „Opatrznością Boską“ <b>PIOTRA</b> <b>WĄSOWICZA</b> w Sanoku poleca	Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.		Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.		Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. Mączki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.
Termometry maximalne, pokojowe i do kąpiele. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do ocz.	Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.	Syrop Sulfogujacolowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

## Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

**KSIĄŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIEŚCIOWE** i t. p. i dostarcza je na żądanie do przegładnięcia.

Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.

Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.

**SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STAŁE** w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH.

WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mój i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonentom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

**WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH**, stale zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.

**DRUKARNIA**, zaopatrzona w najnowsze czionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące najpunctualniej i po cenach umiarkowanych.

Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowemi siłami.